Nr. 235. Kraków, Niedziela dnia 24 Lutego. Rok III.

KURJER KRAKOWSKI.

Redakcya i Administracya ul. Szewska l. 10 parter (wejście do Administracyi z ulicy Jagiellońskiej).

Prenumerata wynosi:

w Krakowie:		na prowincyi z przesyłką:	
Rocznie złr.	5	Rocznie złr.	5·60
Półrocznie	2·50	Półrocznie	2·80
Kwartalnie	1·25	Kwartalnie	1·40
Miesięcznie	ct. 50	Miesięcznie	ct. 55
		W Niemczech kwart.	1 m. 60 f.

Cena pojedyńczego Numeru 10 centów.

Cena ogłoszeń:

Za wiersz petitowy lub za jego miejsce, pierwszy raz 10 centów, za każdy następny raz 5 centów. **Nadesłane** od wiersza petitowego 20 ct. Prospekta, cyrkularze dla prenumeratorów zamiejscowych po 1 złr. od 100 egz., dla prenumeratorów miejscowych po 50 ct. od 100 egz. **Nekrologja** po 10 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia za raz pierwszy taksa 10 ct. i 1 ct. od wyrazu; za razy następne połowę ceny.

Kurjer wychodzi co niedziela.

Z Wystawy Sztuk pięknych.

(kb.) Znakomity, powiedzmy nawet genjalny portrecista, pierwszy z Polaków, co odniósł przed laty wielkie zwycięztwo na turnieju międzynarodowym, słowem Henryk Rodakowski, otrzymał zamówienie na wykonanie fryzu do sali sejmowej. Żałować należy, iż gmach sejmowy stanął zapóźno, a zamówienie ówwczas doszło do rąk artysty, kiedy mu jego wiek, stargane siły, i wzrok mocno nadwątlony nie dozwoliły wywiązać się z zadania tak, jakby to uczynił przed laty trzydziestu, dwudziestu, a może jeszcze dziesięciu. Już co do samego pomysłu bardzo wiele nasuwa się nam uwag. Na fryzie galicyjskiego sejmu daleko przystojniej byłoby rozsiąść się w nyżach Kazimierzowi Wielkiemu, Zygmuntom, Łaskiemu, Herburtowi, Przyłuskiemu, Zamojskiemu, niż Mojżeszom, Solonom, Likurgom i Justynianom; również wolelibyśmy w rolnictwie, handlu, przemyśle, sztuce i nauce mniej arabów, murzynów, włochów, indjan, hiszpanów, a więcej polaków i rusinów. Kopernik, Mickiewicz, Szewczenko, Wierzynek, Tyzenhauz, Steinkeller, Grottger, Gomółka, Moniuszko, mogliby zastąpić we fryzach niejednego niemca, włocha lub francuza, a raźny krakowiak indjanina lub murzyna. Tych swojskich postaci i motywów, z wyjątkiem kilku rusinów i rusinek, Rodakowski całkiem do swej kompozycji nie wprowadził, ztąd fryz jego niczem nie mówi, iż ozdabiać ma galicyjską salę sejmową. Ale jestto rzecz osobistych zapatrywań; dyskussja na ten temat nie doprowadziłaby do żadnych pozytywnych rezultatów, zwłaszcza kiedy fryz jest już wykonany. Więcej żałować należy, iż to wykonanie nie odpowiada dzisiejszym wymaganiom. Z wyjątkiem bowiem czystego i pogodnego kolorytu, jedynie odpowiedniego do tego rodzaju kompozycji, nie znajdujemy w utworze Rodakowskiego prawie nic, coby zasługiwało na podniesienie. Gdzieniegdzie jeszcze dobry, stylowy, spokojny choć konwencjonalny układ, gdzieniegdzie dobre wykonanie martwej natury, oto i wszystkie zalety fryzu. A wad co niemiara! Rysunek niektórych postaci karykaturalny, co czwarta postać garbata, twarze bez siły i wyrazu, nagie ciało bez wdzięku i jędrności... Jakże brzydko zgięta ta dziewoja żnąca zboże, jakież to zboże twarde i zbite, jak slup żółtego mydła! Albo ten koń fioletowy, te woły skarlałe, lub ten indjanin, któremu nogi wprost z pleców wyrastają, ten cieśla, co siekierę, nie rąbie, ale ją do drzewa leciuchno przykłada — jak to wszystko nieprzyjemnie razi oko już nie znawcy, a laika mającego wrodzone pojęcie o kolorze, ruchu, kształtach ciała i proporcji. Czem znowu wytłumaczyć ową uniżoność magnata, kupującego starożytności, wobec sprzedającego je żyda? A trudno znaleźć coś bardziej słabego, jak ostatni oddział fryzu przedstawiający „sztuki piękne;" toć to stary i słaby kopersztych świeżo i niedbale ukolorowany... Nie! fryz ten nie ozdobi sali sejmowej, a będzie tylko dziwnem świadectwem, iż w chwili największego rozkwitu sztuki polskiej, nie zdołaliśmy się zdobyć na udekorowanie najpiękniejszej, jaką posiadamy, sali, jeżeli nie pięknem to choć znośnem malowidłem.

O żadnym obrazie tyle sprzecznych zdań słyszeć nie można, co o kompozycji p. Piechowskiego: „Droga i życie nasze". I nic dziwnego, bo tyle w samym obrazie jest nieładu i sprzeczności, tyle wad i zalet, tyle połączenia pojęć dzisiejszych i średniowiecznych, że oko potrzebuje długiego czasu, aby się oswoić z tym chaosem i rozeznać jego piękności i brzydoty. Obraz przedstawia Chrystusa na krzyżu w otoczeniu dwóch łotrów. U stóp krzyża widzimy postać bolejącej Matki, uczniów boskiego nauczyciela, tłum ziejący nienawiścią i rzymskich żołdaków. Oświetlenie z jednej strony dzienne, z drugiej nocne, to czerwone to ciemne, jakby od gorejących i dymiących pochodni. To pierwsza dysharmonja. Drugą stanowi Chrystus, jakby kopia rzeźby ze szkoły stwoszowskiej, obok łotrów, z których pierwszy zwłaszcza od widza, wymodelowany z żywego, jędrnego

i ładnego modelu. Twarz Chrystusa, to twarz rozkładającego się trupa; znać na niej przebytą mękę, ale nie widać świętości. Matka Boska wygląda jak młodziutkie dziewczę, a na twarzy jej więcej zadumy — niż boleści. Św. Jan, również jakby ze średniowiecznej rzeźby przemalowany, uderza swą szatą różową do naiwności. Nogi Chrystusa niesłychanie słabe w rysunku, zwłaszcza stopy potworne krótkością i brzydkim realizmem. Równie brzydką jest stopa Marty czy Magdaleny, przypominająca wypaloną glinę. Wśród dyszącej nienawiścią tłuszczy, spotyka się twarze wstrętne, nieludzkie prawie. Na samym dole obrazu stoi obrócone tyłem dziecko w tak wielkim turbanie, że robi wrażenie karła. Oto cała wiązka wad, jaka na pierwszy rzut oka spostrzedz się daje. A jednak jest w tym obrazie jakaś ponura groza, jest w tej dysharmonji pewna oryginalność, jest siła tragiczna, znać, że wykonano wielką zbrodnię, co świat przerazi i ludzkość na nowe popchnie tory. Zalety kompozycyjne obrazu są niepośledniе i okupują wiele wad wyliczonych. Niektóre szczegóły martwej natury, jak ozdoby lub leżące na dole naczynia są wykonane po mistrzowsku. Rosnący obok tych naczyń kaktus przyniósłby zaszczyt najznakomitszemu artyście. Z całości tyle wyciągnąć można, że artysta szuka przebojem dróg nowych, że rozporządza niepospolitemi środkami, że ma talent i własne oryginalne zapatrywanie się na sztukę, brak mu tylko spokoju i niektórych zdobyczy techniki...

Kogo zmęczył obraz p. Piechowskiego, ten spokojnie odetchnie przy szarży ułańskiej p. Wojciecha Kossaka. Na samym obrazie wprawdzie niema spokoju, wszystko wre życiem i zapałem walki, ale groza jej nie udziela się widzowi, wołającemu: jakie to piękne, dzielne, zamaszyste! Na wielkiem płótnie pana Kossaka postacie i konie są pół naturalnej wielkości; ruch ogromny, zda się, że konie stratują widzów, a ułani szablami ich rozniosą. Takiej zamaszystości dawno na żadnym obrazie nie widzieliśmy. Konie malowane przepięknie, twarze typowe, pełne życia i charakteru. Martwa natura wyborna; uzdy, munsztuki, torby skórzane, siodła, wykonane bez zarzutu. Prócz tego obraz posiada zalety kompozycyjne i perspektywiczne. Trochę mniej surowości kolorytu, a całość nie zostawiałaby nic do życzenia.

Obraz olejny p. P. Stachiewicza: „Błogosławieństwo kosynierów“ jest znacznie lepszy od poprzedniej kompozycyi tegoż artysty: „Pochód na Sybir“, choć również nie wywołuje głębszego wrażenia, jakiego od podobnego tematu wymagać należy. Gdyby nie kosy trzymane przez włościan, zdawałoby się raczej, że kapłan udziela błogosławieństwa kompanii odpustowej. Na twarzach przyszłych wojowników wolności nie widać tego świętego zapału, jaki walka za ziemię ojczystą wywoływać powinna. Profil staruszka kapłana jest również bez wyrazu, stereotypowy, jakby udzielał błogosławieństwa machinalnie, bez przejęcia się ważnością chwili. Koloryt obrazu przypomina nam nadzwyczaj kompozycje Hipolita Lipińskiego; jest gładki, słoneczny, przyjemny, odpowiedni dla scen wiejskich ludowych, lecz nie dla kompozycyj wymagających dramatycznych i że tak powiemy patrjotycznych efektów. Przyznać wprawdzie należy panu Stachiewiczowi, iż lepiej maluje i rysuje od Lipińskiego z lat ostatnich, ale zato mniej zna od niego lud, jego wybitne typy i charakterystyczne znamiona. Ugrupowanie klęczących kosynierów jest proste, naturalne, ale ciasno im nieco w ramach obrazu, za zbyt tworzą jedną zbitą massę, za mało mają obok siebie powietrza. W technice malarstwa olejnego p. S. o wiele postąpił naprzód. Jednostajność białych sukman nie razi, rzęd kos wywołuje efekt, w ogóle oddanie martwej natury zasługuje na uznanie. Tylko część starego drewnianego kościółka, okalające go mury i dzwonnica są za zbyt ładne i nowe; wyglądają jakby były świeżo zbudowane i sztucznie mchem pokryte, ztąd czynią wrażenie falsyfikatu starożytności, dobrze wykonanego ale trącącego świeżością. Szczególniej podnieść należy świetną dalszą perspektywę; widoczek, jaki ukazuje się za otwartą bramą obmurowania kościelnego, jest cackiem perspektywicznem, stanowiącem nadzwyczaj przyjemną całość.

„Swięto Thory“ pana T. Popiela, jest obrazem rodzajowo-religijnym na tle życia żydowskiego. Środkiem obrazu postępuje zwolna stary, poważny rabin, niosąc święte księgi; za nim idą dwaj żydzi niosący ich resztę. Przed rabinem wyskakuje radośnie młody żydziak, po bokach siedzą i stoją liczni synowie Izraela, w tyle na galerji widać głowy matron i dziewic izraelskich. Artysta miał tu szerokie pole do zebrania typów żydowskich i wyzyskał tę stronę kompozycji w sposób przynoszący prawdziwy zaszczyt jego talentowi. Nie wpadł ani razu w karykaturę, owszem starał się uszlachetnić nieco typy, nie wpadając jednak w przesadę. Prócz rabina ładną jest postać postępującego za nim młodzieńca, wysoce charakterystyczne są typy żyda, stojącego z rękami założonemi za pasem i drugiego z prawej strony obrazu od widza, który snać sobie nieco podchmielił, co podczas „święta Thory“ jest pono dozwolone. Ton obrazu spokojny i przyjemny, rysunek poprawny, wykończenie szczegółów staranne. Jedynym błędem jest perspektywa bardzo słaba. W skutek niej, lubo miejsca jest dosyć, figury tłoczą się na siebie. Błąd ten perspektywiczny pochodzi ze źle wykonanej, przylepionej do siebie części architektonicznej obrazu. W każdym razie obraz p. Popiela jest nowym etapem na drodze rozwoju jego talentu.

Pan Lisiewicz wystąpił z „Podaniem o rzezi humańskiej“. Wyczytał w którejś starszej kronice, iż głowy ofiar pomordowanych przez hajdamaczyznę przelatywały po nad Humaniem. Poetyczna ta bajeczka wydała się artyście dobrą za temat do obrazu. Oryginalności zaprzeczyć nie podobna, ale kto o podaniu nie słyszał, ten nie jest w stanie zrozumieć co mają znaczyć owe główki szlachty, dziewic, dzieci, księży i żydów latające po powietrzu. Gdyby artysta fantastyczny przedmiot również fantastycznie wykonał, możeby zdołał przybliżyć się więcej do zamierzonego efektu. W chmurach dymu, oblanych czerwonością palącego się miasta, lekko naznaczone kontury głów, nie traktowane realistycznie, ale jak wytwory z gry światła i kłębów dymu, — możeby zdołały usunąć niesłychane trudności tematu. Wątpimy czy i wówczas kompozycja znalazłaby poklask, ale przynajmniej fantazji podania

towarzyszyłaby fantazja wykonania. Tak jak jest, obraz p. Lisiewicza ma za sobą tylko oryginalność i kilka ładnych, poetycznym urokiem owianych typów i twarzyczek.

Pan Wędrychowski dał nam w swem „Studjum“ portret kobiety z wysadzonem okiem, z naroślą na policzku, z czołem oblanem wapnem i z nosem powalanym sadzami. Kobieta ta trzyma w ręce pęk sztucznych kwiatów, które z fabryki jako „Ausschuss“ wyrzucono.

Tydzień Ziem zabranych,

Kongresówki, Litwy.

„Słowianskija Izw.“ usiłują zaprzeczyć doniesieniom naszych dzienników o rozporządzeniu Kochanowa co do używania mowy polskiej w Wilnie i piszą: „Zakazywanie słowiańskiej, polskiej mowy w Rosyi, a zwłaszcza w mieście, w którem rozbrzmiewa szeroko litewsko-żydowski żargon, nie mówiąc już o języku niemieckim, byłoby co najmniej niestosowne. Doniesienie to, jak nam wiadomo jest zupełnie zmyślone. Bezwątpienia Wilno nie jest miastem polskiem, lecz litewsko-rosyjskiem, jednak obecnie wątpimy, czy w Rosyi znajdą się już wyznawcy systemu pozornego „obrusienja“ mogącego sprowadzić skutek wręcz przeciwny temu, do czego Rosya dąży. Rosyi potrzebni są „polacy — rosyjscy patryjoci“, a nie prześladowanie polskiej mowy w życiu domowem“. Wbrew powyższemu zaprzeczeniu donoszą świeżo do „Przeglądu“ że nawet dziadów kościelnych spędzono w Wilnie na policyę i kazano im modlić się pod kościołami po rosyjsku. Właścicielom garkuchni nakazano usunąć szyldy, na których „rosyjskiemi literami“ znajdowały się napisy: „Flaki po polsku“ i „Barszcz litewski“. — Zakazano także sprzedawać przy Ostrej Bramie medaliki, różańce i obrazki świętych. — Przy synodzie prawosławnym w Petersburgu, utworzony zostanie wkrótce nowy wydział dla sprawy budowania cerkwi i domów parafialnych w „kraju Przywiślańskim“ i gub. nadbałtyckich. Dotąd sprawami temi zawiadywało ministerstwo spraw wewnętrznych. — W Komarowie i Szczebrzeszynie, gub. Lubelskiej rozpoczęto na wielką skalę budowę baraków.

Tydzień poznański.

Walny wiec odbył się 20 b. m. w Poznaniu, przy znacznym udziale, bo 3500 osób z Księztwa, Szląska, Prus Zachodnich i Warmii. Przewodniczył wiecowi Kazimierz Chłapowski z Kopaczewa; przemawiali zaś: ks. Zdzisław Czartoryski, redaktor „Dzien. Pozn.“ Dobrowolski, red. „Kur. Pozn.“ Maksymilian Kantecki, ks. proboszcz Sieg, p. Józef Zychliński z Usarzowa, p. Zeyland z Poznania, wreszcie dr. Jackowski, przewodniczący „kółek rolniczych“, i p. Ignacy Danielewski, dawny redaktor i założyciel „Gaz. Toruńskiej“ Uchwalono co następuje: „Zebrani na wiecu Polacy oświadczają: 1) że usunięcie nauki czytania i pisania w języku polskim ze szkół ludowych sprzeciwia się przyrodzonemu prawu Polaków, i prawom zagwarantowanym im traktatami międzynarodowymi i przyrzeczeniami królów pruskich; 2) brak tej nauki przyczyni się do obniżenia oświaty i szkodliwy jest tak pod względem moralnym, jak i materyalnym; 3) ojców rodzin i niewiasty Polki wzywa wiec, aby wzięli się do obrony języka ojczystego przez nauczanie w domu, zakładanie szkółek prywatnych i łączenie się w stowarzyszenia; 4) opuszczanie kraju rodzinnego na zawsze, jest potępienia godnem; zmuszeni do tego okolicznościami obowiązani są starać się, aby nie wynarodowili się wraz z rodzinami, — Prezes rejencyi kwidzyńskiej zakazał kolportować i sprzedawać po domach polskie książki do nabożeństwa, jako to: Cicha łza chrześciańska, Ołtarzyk polski, Ołtarz rzymsko-katolicki, Śpiewnik kościelny, oraz pięć innych, a to ze względu, iż książki te osłabiać mają miłość do cesarza i Rzeszy niemieckiej, starają się sprowadzić niezadowolenie z dzisiejszych, a tęsknotę za minionemi stosunkami!! — Przeszło pięćset górników polskich, rodem z Galicyi, którzy pracowali w kopalniach górno-szląskich od lat kilkunastu, otrzymało z urzędu ziemiańskiego w Bytomiu rozkaz opuszczenia granic państwa pruskiego przed 1 marca r. b. Rozporządzenie banicyjne dotknęło również siedmioletnią dziewczynkę, rodem z Krakowa, która bawiła u krewnych w Królewsk. Hucie od lat dwóch i uczęszczała do szkółki elementarnej. Nakazano tej dziewczynce, aby w ciągu dni pięciu wydaliła się za granicę. — Komisja kolonizacyjna nabyła dobra Wilkowo niemieckie w powiecie wschowskim, obejmujące 8500 mórg pięknej ziemi, a należące do spadkobierców po ś. p. Melanii z Stablewskich Rekowskiej.

Tydzień galicyjski.

Ankieta, zwołana przez Wydział krajowy w sprawie reorganizacyi nauki rolnictwa w seminaryach nauczycielskich, wybrała komitet ściślejszy, który uchwalił: 1) Aby na wykłady rolnictwa, chowu zwierząt domowych i zarządu gospodarstwa przeznaczyć w dwóch ostatnich latach kursów seminarjum t. j. w roku 3 i 4, po 8 godzin tygodniowo, oraz w każdym tygodniu jedno popołudnie poświęcić na ekskursje i praktyczne demonstracje w różnych działach gospodarstwa. 2) Aby nauki przyrodnicze kończyły się już w drugim roku i na pierwszem miejscu uwzględniały potrzeby rolnictwa. 3) Aby z powodu braku fachowych nauczycieli gospodarstwa poruczyć tę naukę dwom lub trzem docentom. Wreszcie komitet zalecił jednemu z członków, prof. Strusiewiczowi, ułożenie planu, według którego wypracować należałoby krótki podręcznik do nauki gospodarstwa w seminaryach nauczycielskich. Uchwała powyższa, jeżeli przyjętą zostanie przez ankietę *in pleno*, przedstawioną zostanie do zatwierdzenia Radzie szkolnej krajowej. — Rząd zgodził się z żądaniem Stolicy Apostol-

skiej mianowania grecko-katolickiego sufragana dla Przemyśla i przyjął zobowiązanie płacić nowemu sufraganowi z funduszu religijnego pensyę rocznie, reszty zaś dostarczy ordynarjat przemyski z dochodów swych dóbr stołowych. Ustanowienie sufraganji leżało oddawna w intencyach biskupa przemyskiego ks. Stupnickiego. — Przy wyborach jednego członka Rady powiatowej Krakowskiej, otrzymał p. Herman Fritsch 127 głosów, p. Adam Bugajski 88 gł., ks. Edward Królikowski 2 głosy. Wybrany przeto został p. Fritsch. — Do Przemyśla równocześnie z komendą korpusu przybędzie oddział żołnierzy policyjnych, złożony z 50 ludzi, pod komendą 1 oficera, nadto 1 nadkomisarz policyi, komisarz i kancelista, w celu objęcia bezpieczeństwa miasta w ręce rządu. Znany z procesu kukizowskiego rewizor policyi Spang, jak donosi „Gaz Przem.“ przydzielony został do policyi przemyskiej.

FELJETON.

SŁAWNE GRECZYNKI.

(Ciąg dalszy).

Jak długo Perykles żył, Aspazya była mu wierną w miłości i spółpracownicą; można powiedzieć, że wszystkie wielkie i szlachetne jego dzieła w połowie są jej zasługą.

Po śmierci Peryklesa poszła Aspazya drugi raz za mąż za Lysiklesa.

Dotychczas nie wiedziano o nim nic, tylko tyle, że był bogatym handlarzem bydła: Aspazya jednak umiała wlać w niego swego ducha tak, że potem dostąpił najpierwszych dostojeństw i godności w ateńskiem państwie.

Nawet czas mijał bez śladów na Aspazyi; do późnej jesieni swego życia zachowała piękność w całej młodocianej pełni. Świetność i wdzięk jej ducha rzucały zawsze jasne światło poranne na powaby jej ciała. U Aspazyi zbierali się filozofowie i mistrze sztuk; taki Sokrates uczył się od niej mądrości i filozofii, a w najwznioślejszej jego mowie, powiedzianej na pamiątkę poległych za ojczyznę Ateńczyków, wiał ognisty duch Aspazyi.

Wspomina o tem Plutarch w rozmowie Meneksena. Mowa ta podobała się bardzo wszystkim, dla tego co rok odczytywano ją w Atenach z wielką uroczystością.

Aspazya pisała także, szczególnie pod koniec życia, rozmaite dzieła, między któremi szczególnie słynęły „Rozmowy dwu osób w wierszach“. Mistrzynią była w sztuce mówienia i dowodzenia a we filozofowaniu miała taki sam sposób jak Sokrates. Na dowód tego przytacza Cyceron z Eszynesa następującą rozmowę, jaką miała z żoną Ksenofonta:

Aspazya. „Gdyby twoja sąsiadka miała droższe niż ty klejnoty, nie życzyłabyś sobie je posiadać?

— „Bezwątpienia“.

— „Gdyby jej suknia była gustowniejsza od twojej; którаby ci się lepiej podobała?“

— „Jéj“.

— „Całkiem słusznie, a gdyby jej mąż był lepszy od twojego?“

Żona Ksenofonta zarumieniła się i milczała.

Podobne pytania zadawała Aspazya także Ksenofontowi, który nie mógł dać na nie żadnej odpowiedzi i pomotał się w sprzecznościach.

Wtedy Aspazya z uśmiechem rzekła: „A więc, Ksenofont życzy sobie mieć najlepszą żonę, ona zaś najlepszego męża. Zdążacie zatem oboje do największej doskonałości i posiadacie, czego pragniecie“.

Może jeszcze szlachetniejszą i piękniejszą, chociaż nie tak sławną jak Aspazya z Miletu, była jej imienniczka:

Milto albo Aspazya z Focei.

Żyła prawie w tym samym czasie, kiedy Aspazya z Miletu z Peryklesem panowała nad Grecyą. Rodem z Focei, straciła matkę zaraz po swojem urodzeniu; wychował ją surowy i ponury ojciec.

Pierwsze lata młodości spędziła w niedostatku i wielu cierpieniach; przyświecała jej jednak nadzieja i marzyła o pięknej i szczęśliwej przyszłości. Naraz powiedziało jej zwierciadło, że może stracić jedyny posag, jakiby mogła dać swemu mężowi: swoją piękność.

Utworzyła się na podbródku narośl, obawiając się, żeby się coraz bardziej nie powiększała, udała się do lekarza i zaklinała go, aby tę narośl jakim sposobem usunął.

Ale już wtedy potrzebowali ludzie pieniędzy na leczenie się: lekarz kazał sobie z góry zapłacić trzy staterny (około dwudziestu czterech zł. a. w.) inaczej nie będzie nic robić.

Napróżno błagała Aspazya ojca, żeby spadek po matce, składający się z dwu staternów, uzupełnił jeszcze jednym staternem. Wyśmiał ją i wydrwił, a nie przychylił jej do jej prośby.

Aspazya postanowiła z rozpaczy zagłodzić się na śmierć, sądziła bowiem, że życie kobiety jest bez pożytku, jeżeli dla odrażającej brzydoty nie może się pokazać ludziom na oczy. Niepocieszona dwa dni leżała w łóżku i ciągle płakała a do ust nie wzięła najmniejszego pokarmu, pomimo najusilniejszych próśb swojej sługi. Nareszcie z osłabienia zasnęła i miała taki sen:

Oto widzi nad sobą w blasku promieni samą boginię piękności, Wenerę. Puszczony z rąk bogini gołąbek zlatuje na łóżko śpiącej, siada sobie koło niej i szepce jej do ucha: „Idź do ołtarza bogini Wenery, zerwij z jej wieńca kilka róż, zetrzej je na proszek i potrzéj nim narośl na podbródku, a narośl rozejdzie się, jeżeli uwierzysz.

Pocieszona, z całą wiarą, wstała Aspazya wcześnie z rana z łożka i pobiegła do świątyni Wenery.

W świątyni już z daleka zalatywała ją woń róż z wieńców, którymi szczęśliwi narzeczeni ozdobili wczoraj ołtarz bogini. Aspazya uklękła i modliła się do bogini, potem wzięła kilka róż i zrobiła, jak jej powiedział gołąbek. Wiara została nagrodzoną: narośl, z podbródka znikła i wnet była Aspazya najpiękniejszą między pięknemi. W całem mieście mówiono tylko o jej piękności i wdzięku duszy.

Satrapa jeden z Małej-Azyi widział ją także i uwiózł przemocą i podstępem z domu rodzicielskiego do Persyi, na dwór młodego Cyrusa. W królewskim pałacu wprowadzono ją do obszernego pokoju, gdzie niewolnice stroiły już trzy młode Greczynki, aby były przedstawione Cyrusowi i do jego haremu przyjęte.

Aspazyę chciały też służebnice ustroić, kędziory namaścić pachnącemi olejkami a lica upiększyć różem, żeby się podobała Cyrusowi.

Aspazya odtrąciła od siebie z wielkim gniewem skrzętne niewolnice i nie przyjęła żadnych sukni ani ozdób: z rzewnemi łzami w oczach i z niewymowną rozpaczą w sercu padła na kolana i błagała bogów Grecyi, stróżów wolności i niezawisłości o pomoc w największej potrzebie. Potem nie zważając na żadne niebezpieczeństwa przeklinała satrapę, który ją uwiózł przemocą, wbrew wszelkim prawom.

„Ja jestem córką wolnej Grecyi, zawołała z zaiskrzonemi oczyma, nie chcę być niewolnicą tyrana“.

Nadaremna była jej prośba, gniew i boleść, przemocą złamano jej opór i wdziano na nią drogie suknie a blade lica wyróżowano. Aspazya jednak zmyła z twarzy róż łzami, i wstydliwa, ze spuszczonym wzrokiem poszła za trzema innemi Greczynkami do pokoju Cyrusa.

Owe trzy Greczynki, świadome swojej piękności, chciały swywolnym uśmiechem i wszelkiemi sztukami zalotności ująć sobie młodego Cyrusa. Ale on patrzał tylko na młode dziewczę, z którego oczu spływał potok łez po przejrzystych jak liście białej róży licach.

„Cyrus nachylił się ku niej a rumieniec wstydu zamienił białą różę na purpurową i piękniejszą mu się wydała w tej ozdobie wstydu i oburzeniu jej serca.

„Ona sama jedna będzie przy moim boku; ją jedną chcę kochać, zawołał z zapałem zachwycony Cyrus, i kazał tamtym trzem pięknym odejść, a potem rzekł do niej łagodnym i pochlebnym głosem: „Ty jedna zostaniesz przy mnie, ciebie jedną chcę kochać“.

Aspazya wlepiła w niego wielkie groźne oczy, a on spuścił wzrok.

„Ja się będę starać o twoją miłość, rzekł, i będziesz moją tylko wtedy, gdy mi się sama dobrowolnie z nią oświadczysz.

I starał się o jej miłość, nie dumnie i zuchwale jak królewicz, ale pokornie, skromnie jak kochanek.

Właśnie tą pokorą dumny królewicz pokonał opór Aspazyi i pozyskał jej gorącą, szlachetną miłość.

Odtąd zasiadła Aspazya na tronie obok Cyrusa jako potężna władczyni Małej-Azyi. W wielkości swojej nie zapomniała przecież o przeszłości, ani o biednym, starym ojcu, który się obchodził z nią surowo, nie po ojcowsku; sprowadziła go do siebie i zrobiła pierwszym satrapą na dworze.

Jak nagrodziła ojca, tak wdzięczną była całe życie bogini, swojej wybawicielce; postawiła jej złoty posąg, na którego podstawie błyszczał gołąb z drogiego kamienia. Codzień chodziła do świątyni i składała wieniec róż pod nogami posągu.

Jak szanowała ojca swego, tak też chciała i starała się, żeby Cyrus czcił swoją matkę i żeby matka królewska była pierwszą w całem państwie a wszyscy oddawali jej wszelką cześć i składali hołdy.

Raz otrzymał Cyrus z Sycylii dla swojej matki naszyjnik nieocenionej wartości; natychmiast pobiegł z nim do pięknej Aspazyi, a pokazując go rzekł:

„Klejnot ten godną jest nosić królowa — matka, ale jeszcze godniejszą moja piękna kochanka, i tylko ty jedna będziesz go nosić“.

Aspazya przypatrując się z uśmiechem naszyjnikowi, powiedziała:

„Nie, niech zostanie przy pierwszem słowie; daj go matce; czyliż ja potrzebuję klejnotów, aby ci się podobać?“

Gdy Aspazya na niego spojrzała z wdzięcznym uśmiechem, uczuł, że istotnie przy swojej piękności nie potrzebuje innych klejnotów; wzruszony zaś jej miłością i delikatnością uścisnął ją serdecznie a łza z jego oka potoczyła się po jej licu.

„To są moje klejnoty“, zawołała w zachwyceniu Aspazya; tamte poślij matce“.

Cyrus posłał według jej woli cudny klejnot królowej perskiej.

Królowa odwzajemniając się godnie, posłała w darze ulubienicy swego syna purpurową suknię, tkaną złotem i naokoło obszytą największemi i najpiękniejszemi perłami i drogiemi kamieniami; do tego przydała jeszcze worek złotych pieniędzy.

Wspaniałą suknię zatrzymała Aspazya; pieniądze zaś dała Cyrusowi, mówiąc; „mój przyjacielu, tyle ludzi oczekuje od ciebie pomocy i wsparcia, potrzebujesz więc pieniędzy. Weźmij, ja nie potrzebuję nic, nasza miłość jest największym moim skarbem, całem mojem szczęściem, ja nie potrzebuję pieniędzy“.

Wielka miłość Aspazyi nie wystarczała jednak dla chciwego sławy i panowania Cyrusa. Będąc naczelnym wodzem i prawie królem Małej-Azyi, mógł za życia ojca, Daryusza Notosa, łatwo zapomnieć o swym starszym bracie, Artakserksesie Mnemonie. Ale gdy po śmierci ojca wstąpił na tron Artakserkses i wezwał brata, by złożył przysięgę wierności, wtedy młody Cyrus zapalił się wściekłym gniewem: on przyzwyczajony panować sam, miałby przed kimś ugiąć karku!

(Dalszy ciąg nastąpi).

Z teki ś. p. Artura Bartelsa.

PANIENKI.

Śliczna to rzecz, te panienki
Takie wdzięczne, takie miłe,
Mają powab, mają wdzięki
Nie zbyt chude, nie otyłe.
Wszystko w porę, wszystko w miarę,
Zacne, skromne, czułe, tkliwe,
Nie zbyt młode, nie za stare,
Chcesz, są ciche, chcesz są żywe.

Słowem, takie to stworzenia
Że trzeba być chyba głazem,
By nie ginąć z zachwycenia
I nie kochać dziesięć razem;
Próżno mówią, żeśmy trzpioty
(Trudno naturę przemienić)
Ale jak nie mieć ochoty
Z sześciu na raz się ożenić.

I niejeden by to zrobił
Lecz naprzód, za to wieszają,
A potem, nad tem porobił
Uwagi, które zmiękczają
Ten jego zapał szalenie,
A głównie ma to na względzie:
Dobrze, lecz jak się ożenię,
Żona już panną nie będzie.

Panną, to jest tą istotą,
Co żyje ambrozją świata;
Karmi się uczuciem, cnotą,
Nie chodzi, po niebie lata;
Ssie rosę z kwiatów kielicha,
Subtelną mgłą się okrywa,
Smutna — jak Anioły wzdycha
Wesoła — jak ptaszek śpiéwa.

Żona inaczej niestety!
Jej ambrozyą wołowina,
Rostbef, befsztek lub kotlety
A rosą, butelka wina;
Lata, lecz po ziemi koczem,
A do tego czwórką koni,
A jej wdzięków, mgły przeźroczem
Dwustu łokci nie osłoni!

Smutna — to ci łeb świdruje,
Wesoła — dalejże skakać,
Za granicę chętkę czuje,
A nie zechcesz — zacznie płakać,
Ofukniesz się — to cię złaje,
Nazwiesz to głupstwem, warjacją,
Wtedy już spazmów dostaje
I to jest, ultima ratio...

Nikt kobiety nie przekona
W tym stanie pełnym słodyczy,
Choćbyś sprowadził Newtona
I Newtonem nie wyliczy
Że kupić, lub zrobić czego
Nie można. — Masz rubli trzysta?
— Nie mam... — No to cóż wielkiego!
Daj mi tymczasem czterysta...

I ty sam o własnej sile
I z Newtonem, mógłbyś zgłupić
Nimbyś dowiódł, że za tyle,
Czegoś tam nie można kupić;
Bo na wszystko jest gotowa
Racja, co wszystko przecina,
Że tak robi marszałkowa,
I to ma pani hrabina.

Marzyłeś biedny człowieku,
O cichem szczęściu domowem...
A żyjesz wśród plotek steku
I codzień w warchole nowym!
Diabeł ci się w życie wcielił,
Patrzysz okiem pełnem grozy,
Na dom, co ci się podzielił
Na dwa przeciwne obozy;

Garderobna faworyta,
Osoba zasad tak stałych,
Klucznica, zacna kobieta,
Psują ci krew po dniach całych.
Wypchnąłeś za drzwi klucznicę,
I stałych zasad osobę,
Masz na trzy dni we łzach lice,
I spazmów na całą dobę.

I tam dalej — i tam dalej
A to wszystko idzie z tego,
Że ją głupio wychowali
W domu papy rodzonego;
Ten siał hreczkę safanduła,
Mama gęś jakich dość widać,
Tę tylko potrzebę czuła,
By córunię za mąż wydać.

Z pomocą więc kilku ciotek
Z głupoty powszechnie znanych,
W gwarze parafialnych plotek,
I z teoryj niesłychanych,
Dowiaduje się panienka,
Że kobieta jest aniołem
Przed którym świat cały klęka
Uderzając w prochu czołem.

I odbiera wychowanie,
Jak je wszystkie odbierają,
Śpiewa, gra na fortepianie
Kiepsko, tak jak wszystkie grają,
Wie, że Paryż nad Sekwaną,
Po francusku paplać może
Tańczy es, ce, byle grano,
Rachuje!.. pożal się Boże!

Mama wielka gospodyni
Co to liczy każde jaje,
Ale na karm jednej świni
Sześć beczek zboża wydaje;
Wyuczyła się smażenia
Dwustu gatunków konfitur
I w istocie, podziwienia
Wart jej tortowy garnitur.

Na tem koniec, wprawdzie może
Ona i więcej by chciała
Nauczyć, ależ mój Boże,
Kiedy sama nie umiała.
A miała to przekonanie
Niczem w świecie niezwalczone,
Że przez takie wychowanie
Cudo wyda, nie zaś żonę.

To też się za cudo miała
A dzieląc mamuni wiarę,
Wychodząc za mąż mniemała.
Że robi z siebie... ofiarę!
Wynalazek to jest nowy,
I to arcy głupie zdanie,
Jak bukiet fajerwerkowy
Kończy panien wychowanie.

Z tem, z wyprawą, z duszą rzewną
Krasą młodości na licu,
I z posagiem, który pewno
Znajdziesz kiedyś na księżycu,
Ze skrofułami w dodatku
Szczęsny człeku chwytasz żonę
I masz w zysku naostatku
Życie powyżej skreślone.

Z dodatkiem jeszcze śmieszności,
I od samego początku
Scen romansowej zazdrości,
Wśród śmiecia i nieporządku.
Bo choć panienki najchętniej,
Stroją się, mizdrzą, i czubią,
I piękno lubią namiętnie,
Lecz pyłu ścierać nie lubią.

I odznaczają się miernie
Mimo ukształcenie mądre,
Porządkiem — z czego niezmiernie
Przypominają nam flondrę —
Będą miały zalet wiele
Nawet i talentów trochę,
Lecz rzadko, oprócz w niedzielę,
Czystą na nogach pończochę.

Znajdzie zatem mąż w niej mnóstwo
Zalet różnego gatunku,
Ale rzadko ochędóstwo,
Nigdy żadnego rachunku,
Praktyki nadzwyczaj mało,
Logiki nie wiele więcej,
A kaprysów furę całą,
I pretensyj sto tysięcy.

To, z domowej edukacyi,
Lecz weź pannę wychowaną
W instytucie, tysiąc racyi
Znajdziesz codzień, w wieczór, rano,
Kląć minutę, w której dzika
Myśl ci przyszła szukać żony,
Bo to będzie dobrodzika,
Chryste Jezu umęczony!

Tamta wie choć, że śmietana
Z mleka krowiego pochodzi,
Wie że słońce wschodzi z rana
A popołudniu zachodzi,
Wie, że żyto rośnie w polu
I że chleb się robi z żyta
Pozna ziarno od kąkolu
A nie pozna, to się spyta.
Ta nic zgoła — lecz zna za to
Wszystkie małżeństwa tajniki,
Pragnie wyjść za mąż bogato,
Miesza się do polityki,

Wie już kto z kim romansuje
Zna intryg miejskich zasady,
I powołanie już czuje
Pójść w znajome sobie ślady.

Taka Jejmość, nie dość że cię
Zagryzie, zmęczy, zadręczy,
Że ci struje życie w świecie,
Jeszcze cię w rogi uwieńczy;
Takich proszę najgoręcej
Na sąsiadki, w każdej porze,
Na sąsiadki, co najwięcej,
Lecz na żony — chowaj Boże!

Czy przyjdzie kiedy do głowy
Tym co raczą nami władać,
System jeden myślą zdrowy
Pensyony na wsi zakładać.
Gdzieby się panny kształciły
W przyszłych zatrudnień praktyce
I nie zawsze wychodziły
Na same gęsi, lub lwice.

Gdyby obok francuzkiego
Któremu nie przeczę wcale,
Było coś i praktycznego,
Coś o krowach, o nabiale,
O bieliźnie, o okryciu,
I o kuchni choćby mało,
Coby w przyszłem panny życiu
Nadzwyczajnie się przydało!..

To wszystko z rachunkowością
Potrzebną nader do tego,
Bez czego z całą mądrością
Panny będą, do niczego.
Myśl to jasna, prosta, czysta,
Niezbita trudnością żadną,
Rzecz więc nader oczywista,
Że na nią nigdy nie wpadną.

KRONIKA.

Wczorajszy wieczór Strzelecki pozostawi po sobie miłe wrażenie dla uczestników. Wzięło w nim udział przeszło 300 osób. Do pierwszego kadryla stanęło par 100, do drugiego (o 5 rano) par 80. Poloneza rozpoczął gospodarz, p. Miłaszewski, z panią Gajdziczową, w drugiej parze postępował prezes towarzystwa, Dr. Hajdukiewicz z panią Baranowską, za nim szedł obecny król pan Gajdzicz z panią Armatowiczową. Toalety przeważały skromne, choć nie brak było i kosztownych. Trudno wyliczyć wszystkie hoże i piękne tancerki, które walczyły z sobą o berło królowej. Obawiając się, abyśmy której z nich niesłusznie nie pominęli, podajemy tylko, iż między innemi urodą i toaletami odznaczały się pp. Bar,, Bał., Brz., Chm., He., Kr., Mas., Sta.; z panien zaś: Ar., Ho., Pien., Red., Sal, Wach., Zat., Zaw. Za kierowanie tańcami należy się pełne uznanie p. Mińskiemu. Ochocza zabawa skończyła się o godz. 7 rano. Jedyną jej ujemną stroną była restauracya.

† **Zmarli**. Adolf z Zakliczyna Jordan, w 61 r. życia w Brzezinkach pod Tarnowem. — Władysław Orłowski, zdolny chirurg i autor wielu specjalnych rozpraw, zmarł w Warszawie, w 64 r. życia. — W Peszcie: Emeryk Henszelman, urodzony w r. 1813 w Krakowie, znakomity krytyk, estetyk i konserwator zabytków, profesor historyi sztuki w peszteńskim uniwersytecie. — Hr. Juljusz Starzeński zmarł nagle w Strusowie, gdzie bawił na polowaniu u hr. Baworowskiego.

Zagadkowa konfiskata. „Kurjer Warszawski“ uległ 8 razy konfiskacie w ciągu ubiegłych dwóch tygodni. Do tej pory nie wiadomo za jakie artykuły dosięgła to pismo kara prasowa, a również kto właściwie konfiskaty zarządził. Byłoby do życzenia, aby sprawa ta jak najprędzej została wyjaśnioną; leży to nietylko w interesie prenumeratorów tegóż pisma, ale w interesie władz naszych, używających niezaprzeczonej powagi za kordonem.

Otrzymujemy następujące pismo. Wielmożny pan Józef Bliziński ofiarował kilka swych arcydzieł bibliotece „Kółka literacko — dramatycznego“ zawiązanego przy Czytelni akademickiej. Za czynne to poparcie zawiązanego niedawno Kółka, znakomitemu autorowi „Pana Damazego“ w imieniu zarządu składam publiczne podziękowanie.

Przewodniczący:
Jan Honoryusz Błeszyński.

XII. bezpłatny wykład popularny, urządzony staraniem Krak. Tow. Oświaty ludowej, odbędzie się dziś o godz. 3 po południu w amfiteatrze nowodworskim. Prof. Juljusz Miklaszewski mówić będzie na temat: „Polska pod rządami Stanisława Augusta.“

Koncert. W piątek 1 marca odbędzie się w sali hotelu Saskiego koncert pani Maryi Blum, śpiewaczki z Berlina. W koncercie weźmie udział orkiestra 13 pułku, pod kierunkiem kapelmistrza p. Hocka.

XIX. Porządkowe zwyczajne zgromadzenie ogólne Członków Towarzystwa Zaliczkowego odbędzie się dziś o 3 po południu w Sali Radnej miejskiej.

W Muzeum techniczno - przemysłowem odbędzie się dziś o 3 po południu walne zebranie Członków Stowarzyszenia nauczycielek w Krakowie.

C. k. Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie donosi, że w skutek ponownych zamieci śnieżnych na szlaku Jasło-Sanok dnia 23 b. m. zamknięto ruch tak dla przewozu osób jak i towarów.

Przedstawienie amatorskie. W lokalu Towarzystwa drukarzy i litografów „Ognisko“ (Rynek Główny l. 12, III. piętro) danem będzie dziś dla członków przedstawienie amatorskie. Program: I. „Konkury Karpiela“, scena ludowa podług komedyjki Fr. Domnika; II. „Jan Giczal, jako świadek“, scena z życia podług G. F.; III. „Wesele na Prądniku“, obrazek ludowy w dwóch odsłonach ze śpiewami i tańcami A. Ładnowskiego. Tańce: Polonez — Krakowiak.

Ludność 9-ciu miast Galicyi według obliczeń zeszłorocznych, podanych przez jeden z dzienników niemieckich, wynosiła: Kraków 74.084, Lwów 120.868, Tarnopol 29.179, Kołomyja 26.401, Tarnów 25.782, Przemyśl 25.775, Stanisławów 21.041, Brody 20 543, Drohobycz 19.140, wreszcie Czerniowce na Bukowinie 59.905 mieszkańców.

W Niemczech zjawił się nowy Nostradamus, Dr. Hubbe-Schleider. Przepowiada on między innemi, że w r. b. na zachodzie będzie wielki przelew krwi. Niemcy przepowiedniami temi mocno się interesują, gdyż tenże Dr. Hubbe Schleider w styczniu r. 1887 przepowiedział podobno zgon dwóch cesarzów niemieckich.

Lord burmistrz Londynu wydał odezwę, w której wzywa do składek na rzecz ofiar nędzy głodowej w Chinach. Nędza jest, według słów lorda burmistrza tak straszliwa, że w Europie nie można wcale wyrobić sobie o niej pojęcia. Kobiety i dzieci tysiącami umierają na gościńcach.

SZARADA.

Pierwsze opowiada,
Ze ktoś coś posiada.
Drugie — oznacza dążność lub kierunek;
Trzecie — nutę muzyczną, lub też taką zgłoskę,
Ze, skoro ją powtarzasz, — obcy ci frasunek,
Na stronę usuwasz troskę.
Znaczenie *czwartego*
Ruchem ręki, lub palca zastąpić się godzi. —
Pierwszego-drugiego
Używanie zbyteczne, zdrowiu pono szkodzi,
Choć przyjemny sprawia sen.
Drugiego zaś *z pierwszem* tytuł nabył ten,
Kto w pewnej chwili
Trzymał to, co kwili.
Gdy przed *czwartem-piątem pierwsze* się przysłoni, —
Będzie to, za czem każdy w szkolnych latach goni. —
Drugie trzecie
Po to istnieje na świecie,
By świat pozbawiać „ludzkiego ballastu.“
Trzeciego z drugiem brak oczywisty
Musi spostrzegać od lat kilkunastu
Ktokolwiek odbiera listy.
Brak też dziś w świecie *trzeciego z pierwszem*,
Bo na to potrzebne złoto,
Każdy zaś przyzna
Z ochotą, czy nie z ochotą,
Że naszych czasów godłem najszczerszem
Golizna.
Natomiast — żadnej nie mamy troski
O brak *całości* bez *drugiej* zgłoski,
Czego dowody nam dawa
Lada wystawa.
Największej jednak obraz obfitości
Przedstawia *całość* w całości:
Pisanie bowiem wciąż się rozplenia,
A niemal wszystko, co świat pisuje,
I co drukuje —
W nią się zamienia.

Lu... Ko...

Pierwszy z prenumeratorów, który nadeśle dobre rozwiązanie otrzyma jako nagrodę Kochanowskiego: „Psałterz Dawidowy“.

Osobna nagroda dla Krakowa, osobna dla prowincyi.

Znaczenie poprzedniej szarady: **Mara.**

Dobre rozwiązanie nadesłali tylko: p. Szymon Hołowaty sekr. gminy z Oleszyc i p. Józef Szpinda z Krakowa.

Gospodarstwo, Przemysł i Handel

Uprawa cykoryi. Świeżo opuściła prasę (Kraków, drukarnia Związkowa 1889) broszura p. t: *„Kilka słów o uprawie cykoryi.“* Napisał ją i własnym kosztem wydał p. Antoni Rozmanit, znany plantator i właściciel fabryki cykoryi w Rakowicach, pod Krakowem. — Broszura p. Rozmanita, jak już sam tytuł to objaśnia, ma na celu pouczyć właścicieli ziemi o sposobach uprawiania na większych obszarach rośliny, która ważną może odegrać rolę w rozwoju naszego kraju na polu rolniczego przemysłu, leżącym dotychczas u nas po większej części odłogiem. Dając pod tym względem jasne i wyczerpujące wskazówki, autor dowodzi też w swej broszurce, jak to mówią „czarno na białem,“ bo cyframi i niezbitymi faktami, że uprawa cykoryi, przy względnej taniości i łatwości samego procederu, przedstawia dla rolników wiele korzyści, których stara rutyna gospodarcza nie zna i zapewnia im znaczne i pewne zyski. — Gwoli więc własnego interesu posiadaczy ziemi, zwłaszcza w okolicach niezbyt dalekich od fabryki p. Rozmanita, w której cykorya zawsze odbyt znaleźć może, polecamy im z całą sumiennością broszurę rzeczoną do odczytania. — Na dowód zaś, że autor broszury nie zamyka się wyłącznie w szczupłych ramach swej specyalności, lecz szerszemi na stosunki krajowe poglądami umie zachęcać współziomków-rolników do przekroczenia zbyt ograniczonych szranków dotychczasowej rutyny gospodarczej, przytaczamy następujące słowa autora, oświadczając naszą zupełną z niemi solidarność: „My już dziś w Galicyi na wielkie rzeczy „porywać się nie możemy, bo u nas kapitał drogi, trwożliwy, i ludzie zawodami zniechęceni, a co najważniejsza — że już nasi sąsiedzi na wszystkich punktach „społecznej i przemysłowej pracy daleko nas wyprzedzili. Więc chwytajmy to jeszcze, co się utrzymać daje, „nie pogardzajmy niczem, zaczynajmy od rzeczy codziennej potrzeby, bo w kraju, gdzie od szpilki i guzika „począwszy, absolutnie wszystko ma maskę obcego „przemysłu, gdzie handel spoczywa w niepowołanych „rękach, a nędza średniej i niższej warstwy społecznej „jest przerażająca, kwestya produkcyjnej pracy i jakiegobądź przemysłu jest ważniejszą od wszelkich rozpraw politycznych.“

Kolej z Rzeszowa do Jasła ma być budowaną kosztem państwa. Odnośna ustawa wniesioną będzie niebawem. Koszta obliczone zostały na 5 milionów.

Teatr, Literatura i sztuka.

Pan Wołodyjowski, komedja w 5-ciu aktach, przerobiona z powieści Henryka Sienkiewicza przez Antoniego Siemaszkę.

Pole komedyi historycznej od dłuższego czasu leży u nas odłogiem. Od „Grochowego wieńca“ Małeckiego, i bardzo szczęśliwych prób w tym rodzaju nieodżałowanej pamięci Kraszewskiego, — nie przypominamy sobie żadnej, godniejszej uwagi komedyi historycznej. A w obec ciągłego powtarzania jednych i tych samych tematów i zużytych typów w obyczajowej komedyi współczesnej, pożądanemi byłyby na deskach scenicznych typy naszych magnatów, szlachty i mieszczan. Tematów ciekawych znalazłoby się sporo, a okrasiwszy je niewyczerpanym zapasem staropolskiego humoru, piszący z pewnością liczyć mogliby na trwałe powodzenie utworów tego rodzaju. Dlatego właśnie każdą próbę, w tym kierunku podjętą, — witamy zawsze z ciekawością i już z góry powziętem pobłażaniem — chociażby ona była, tak dziś zdyskredytowaną przeróbką z powieści.

Oczekiwanie — no, i wyrozumiałość także, — są tem większe, gdy autorem pracy scenicznej jest nasz utalentowany, sumienny, a przedewszystkiem sympatyczny komik pan Siemaszko, autorem zaś powieści, zawistnem fatum skazanej na ukazanie się w zwodniczem świetle kinkietów, wśród spłowiałych dekoracyj — taki mistrz, jak Sienkiewicz. Ale bo też cóż trudniejszego, jak powieść historyczną, pogardzającą kunsztowną intrygą, a pełną fantazji i trudnych do uscenizowania efektów, przenieść na deski sceniczne. Sukces wątpliwy — chociażby to był „Pan Wołodyjowski,“ którego mistrzowską ręką rzeźbione charaktery, proszą się, aby były uplastycznione przez aktora. — To trudno. Sceniczna forma wymaga intrygi przydatnej do ułożenia perypetyj dramatycznych. A taką niełatwo wykroić z I. tomu „Pana Wołodyjowskiego.“ — Przeróbka przez pana Siemaszkę dokonana, a przez Sienkiewicza podobno poprawiona, grzeszy z jednej strony brakiem akcyi, z drugiej przeładowaniem treści zbytecznym dla sceny epizodem. Wina to niefortunnej chęci przedstawienia na scenie całej prawie treści tomu I. Zdaje nam się, że ograniczenie się na dramatycznym konflikcie, wysnutym z stosunku między Basią, Krzysią, Ketlingiem i Wołodyjowskim, i wypełnienie nim całej sztuki — byłoby dla całości korzystniejsze. W tym względzie wiele dramatycznego pierwiastku zawiera już się w powieści — a cóż dopiero, gdyby był ten stosunek pogłębiony i należycie przez 5 aktów przeprowadzony. Tak jak jest — wypełnia on dopiero drugą połowę sztuki — od aktu III. To, co poprzedza odmawianie Wołodyjowskiego od wstąpienia do klasztoru i przybycie Sobieskiego (akt I), odjazd Ketlinga i przyjazd pani Makowieckiej (akt II) — w powieści ładne i zajmujące, na scenie jako zbyt rozwlekłe i z główną akcyą słabo związane — jest nudne i niepotrzebne.

Dodatnią stronę sztuki stanowi zachowanie charakterystycznych cech wszystkich postaci z powieści na scenę przeniesionych, zręczny, dowcipny, chociaż miejscami zbyt długi dyalog.

Na poklask też zasługuje bardzo trudne i rzadkie w przeróbkach powieściowych, ograniczenie się tylko do pięciu obrazów.

Bardzo rażące w wielu miejscach nieumotywowanie akcyi nie może być brane za złe p. Siemaszce. W powieści jest to samo — tylko mniej widoczne. Scena musiała braki te na jaw wydobyć. Pomimo jednak błędów sztuka się podoba i przez czas dłuższy nie powinna schodzić z afisza — zwłaszcza, że biorący w niej udział artyści grają z uznania godną starannością. Że pan Siemaszko jako Zagłoba wyglądał charakterystycznie i grał wybornie — nie było dla nikogo niespodzianką. Pan Siemaszko, odkąd dzierży monopol komizmu na naszej scenie — zdobywa sobie coraz większe uznanie. Słusznie też mu się należały od licznie zebranej publiczności oklaski, które zbierał wczoraj w potrójnym charakterze: autora, aktora i benefisanta.

Po długiem niewidzeniu miłem zjawiskiem była pani Siemaszko (dawniejsza Sierpińska), która już w zeszłorocznych występach zapowiadała, że wybitne może na scenie zająć stanowisko. Wczorajsza Krzysia była bardzo dobrą. Pan Konopka w roli tytułowej grał wybornie. Może tylko zbyt młodzieńcze ruchy, od których zresztą młodemu artyście trudno odwyknąć — pozostawiały nieco do życzenia. Na szczere uznanie zasługuje artysta za to, że zbyt nagłe przejścia w charakterze Wołodyjowskiego grą pełną prawdy i uczucia uratować potrafił od śmieszności.

Basią była panna Kałużyńska. Rolę tę dobrze; zupełnie grać by mogła pani Zimajer, lub Pysznikówna, ale i p. Kałużyńska gdyby nie głos gardłowy i zbyt ostre ruchy, które z Basi czyniły wielką grymaśnicę a nie trzpiota, co na scenie bardzo niesympatycznie wychodzi, byłaby dobrą zupełnie. Zresztą zawiele ma talentu ta artystka, aby rolę mogła zepsuć. Ale czy grywanie podobnych ról nie wpływa ujemnie na talent liryczno-dramatyczny p. Kałużyńskiej?

W ogóle dyrekcya i reżyserya powinny pomyśleć nad pewnym systemem w powierzaniu ról swemu personalowi. Dziś to wcale nie istnieje i dla tego teatr krakowski robi często wrażenie nie instytucyi artystycznej, ale budy prowincyonalnej lub przedsiębiorstwa widowisk ludowych. A tak być nadal nie może. Na wzmiankę zasługuje ładne i efektowne udekorowanie sceny na wczorajszem przedstawieniu.

Repertuar teatru krakowskiego. Dziś w niedzielę przedstawienie popołudniowe. „Noc świętojańska“ obraz ludowy ze śpiewami Adama Staszczyka, z muzyką Hoffmana; wieczorem: „Pan Wołodyjowski“. We wtorek „Pan Wołodyjowski“ po raz trzeci. We czwartek „Dyoniza“ sztuka w 4 aktach Dumasa (syna). W sobotę benefis Bronisławy Wolskiéj, po raz pierwszy: „Pensjonat papy Kollie“ komedja w 4 aktach z niemieckiego Schönthana i Tewelego.

Arcyksiążę Rudolf i jego tragiczny koniec. Kraków 1889. Pod tym tytułem wyszła illustrowana broszurka zawierająca biografię ś. p. Arc. Rudolfa i wiele zajmujących szczegołów z ostatnich chwil Jego życia. — Broszura napisaną jest gładko i poważnie. — Illustracye przedstawiają: 1. Portret arcyksięcia. 2. Odwiedziny kuchni ludowej. 3. Polowanie w Alpach. 4. Zgon arcyksięcia. 5. Wywiezienie zwłok z Mayerlingu. 6. Przy katafalku w Burgu. Cena broszurki 30 centów.

Przegląd polityczny.

Przy końcu nadchodzącego tygodnia, prawdopodobnie we czwartek, rozpoczną się w austryjackiej Izbie poselskiej obrady nad budżetem. Sprawozdanie komisyi budżetowej oblicza nadwyżkę dochodów w roku 1889 na 2,820,059 zlr. a dalej wykazuje, że polepszenie finansów państwa polega na tem, iż z zapasów kasowych nie będzie się już czerpać wcale, jak to jeszcze w roku zeszłym miało miejsce. Zwyczajne dochody są wyższe o 30,848,632 zlr. niż zwyczajne wydatki; nadzwyczajne zaś wydatki są o 28,028,573 zlr. większe niż nadzwyczajne dochody. Reforma niektórych bezpośrednich i pośrednich podatków podniosła dochody o 25.5 miljonów. Wreszcie sprawozdanie zaznacza, że wzrost ciężarów wojskowych czyni wielką przeszkodę do poprawy finansów i zapowiada, że te ciężary będą jeszcze w ciągu bieżącego roku znacznie powiększone.

Z Wiednia telegrafują do „Gaz. Nar.“ że korespondent „Agencyi Havasa“ Fillion, wyjechał dobrowolnie z Austryi, nie czekajac aż go policya wydali za jego relacye o wiadomych tragicznych wypadkach.

Ministerstwo Tiszy święci wielki tryumf. Głośny §. 14 ustawy wojskowej, przeciw uchwale którego opozycja parlamentarna węgierska wytężała wszystkie siły, został w zmodyfikowanej przez Tiszę stylizacyi prawie jednogłośnie przyjęty. Uchwalono następnie dalsze paragrafy, aż do 20, bez zmiany. Pozostaje jeszcze wyczekiwać rozpraw nad §. 25. który także oppozycja zaatakowała.

Poseł Pazmandy zamierzył zawiązać węgierską ligę patryotyczną, na wzór francuskiej Derouleda. Zadaniem jej ma być występowanie w obronie praw narodowych w tych wszystkich wypadkach, w których większość parlamentu wejdzie w sprzeczność z opinią publiczną. Po statuta ligi telegrafował Pazmandy do Derouleda i w nadchodzący piątek odbyć ma się już w Peszcie zebranie dla jej utworzenia.

Cesarz Wilhelm zamierzył kategorycznie zaprzeczyć wszelkim w ostatnich czasach obiegającym pogłoskom o wrzekomej jego niełasce dla Bismarcka i w tym celu zapowiedział na jutro przybycie swoje do kanclerza na obiad. Wszyscy pruscy ministrowie, oraz szefowie wojskowego i cywilnego gabinetu również na ten obiad przybędą. W dobrze poinformowanych kołach zapewniają jednak, że zanim rok ten upłynie, wielkie zmiany nastąpią w zarządzie państwa niemieckiego. Ks. Bismarck, który 1-go kwietnia r. b. skończy lat 74, cierpi prócz newralgji na wyniki starości; często zawodzi go pamięć i z trudnością pracuje umysłowo. Przemawiając ostatni raz w Izbie, musiał zatrzymywać się w środku mowy, gdyż język odmówił mu posłuszeństwa. Trwało to tylko kilka minut, ale jest oznaką osłabienia organizmu.

O czasie zebrania się konferencyi w Berlinie dla załatwienia sprawy samoańskiej, dotąd nic pewnego nie wiadomo. „Voss. Ztg.“ donosi, że eskadra niemiecka, składająca się z 4 fregat śrubowych i stojąca w Genui pod dowództwem admirała Hollmana, otrzy-

mała niespodziewanie rozkaz udania się do Port-Saidu, gdzie oczekiwać ma dalszych rozkazów, które być może przeznaczą jej odpłynąć do wysp Samoa. Czy to krok przedwstępny do konferencyi, czy też rozpoczęcie na nowo wojennych operacyj w Samoa — niewiadomo.

Na prośbę Carnota zdecydował się osobisty jego przyjaciel Tirard, objąć ster gabinetu. Skład jego jest następujący: Tirard prezydjum i teka handlu, Rouvier finansów, Constans spraw wewnętrznych, Thevenet sprawiedliwości, Fallieres oświaty, Faye rolnictwa, Yves Guyot robót publicznych, Freycinet wojny, Jaures marynarki, wreszcie Spuller spraw zagranicznych. Tirard jest członkiem senatu, należy do umiarkowanych radykalistów i kilkakrotnie był ministrem finansów, Guyot jest zagorzałym teoretykiem socyalistą, zresztą 5 innych należy do obozu oportunistów. Według dziennika „Bataille“ nowy ten gabinet żyć może tylko, jeżeli rozwinie energję przeciwko bulanżyzmowi i działalność swoją skieruje do szybkiego załatwienia budżetu.

Własne Telegramy Kurjera.

Hamburg 24 lutego. Ces. Wilhelm eskadrze która stała w Genui rozkazał odpłynąć do Zanzibaru. Eskadra posiada 61 dział i 1500 ludzi. W kołach marynarskich rozkaz ten sprawił wielkie wrażenie.

Londyn 24 lutego. »Timcs« dowiaduje się, że car oświadczył Zankowowi na audyencyi, iż dobrze wie jak niepopularnym jest u ludu bułgarskiego obecny rząd bułgarski; popierają go tylko najemnicy. Car wie również o pełnem wdzięczności usposobieniu ludu bułgarskiego względem Rosyi i pochwala najzupełniej zachowanie się kleru w obec konfliktu Synodu z rządem bułgarskim. Dla Bułgaryi wyszukał już księcia, ale nazwiska jego nie wymieni, ponieważ na to czas jeszcze nie nadszedł.

Paryż 24 lutego. Minister spraw wewnętrznych zawiadomił prefekta policyi, iż nie udzieli zapowiedzianej na dzisiaj audyencyi delegatom syndykatu izby robotników. Prefekt policyi oznajmił delegatom, że wszelkie zgromadzanie się na ulicach i placach surowo jest zabronione i że policja nie pozwoli na żądne manifestacje.

Berlin 24 lutego. Powierzenie teki ministra spraw zagranicznych Spullerowi, sprawiło w politycznych kołach tutejszych niemiłe wrażenie. Sądzą jednak, że Spuller w kwestjach polityki zagranicznej postępować będzie torem poprzedników.

Belgrad 24 lutego. Obiegają pogłoski, że Christicz dał się nakłonić królowi i cofnął prośbę o dymisyę, zapewniwszy sobie popieranie swego gabinetu przez Risticza, który przekonał się o niemożebności utworzenia własnego gabinetu. Potwierdza się zaprzeczana wiadomość o zamiarze ministra wojny wysłania do Rosyi na studya oficerów serbskich. Odjazd ich nastąpi z końcem nadchodzącego tygodnia.

Nicea 24 lutego. Stan zdrowia króla wirtembergskiego pogorszył się znacznie od wczoraj. Katastrofa przewidywana.

Londyn 24 lutego. Wiadomość o ujęciu przez rząd francuski w Sagallo członków ekspedycyi Aczinowa przyjmują tutaj z niedowierzaniem. Dzienniki twierdzą, że oprócz tej ekspedycyi uda się jeszcze druga, o siłach znacznie większych.

SKRZYNKA GRAFOLOGICZNA.

Anieli. Tkliwość, zdolność do czynu — brak silnej woli. Inteligencja rozwinięta.

Guciowi. Nie tędy droga! — Pismo udane nie przekona mnie wcale, żeś pan adwokatem. Przeciwnie widzę w panu studenta.

Sceptykowi. Tak panie, jesteś pan niedowierzający, chytry i wykształcony, ale brak panu jednej małej rzeczy... duszy.

Pasterce. Witaj muzo! klasyczne dzieła u pani przeważają, rysujesz przeważnie trupie główki. Spędź pessymizm i myśl o radości; boś dobra, szczera, otwarta i stała, a takim charakterom rzadko szczęście nie dopisuje. — Jesteś brunetką.

ι alowi. Słusznie pan twierdzisz, że grafologja wykaże ci błędy, obwini pana o przebiegłość, kłamstwo, rozmaite przyjemności i zastanie pana zawsze przy buteleczce. Masz pan jedną dobrą stronę: jesteś cynikiem i łatwo cię poznać; grzechotnik bez trucizny nie jest niebezpiecznym. Cz. Cz.

HUMORYSTYKA POLITYCZNA.

(oryginalna i tłomaczona).

Przypowieści gospodarsko-polityczne na Luty.

Gdy w Gromnicę śnieżyk pruszy,
Boulanger Floqueta kruszy.

Jeżeli na świętego Mateusza
Ustawa wojskowa się nie rusza,
To i na Romanę pannę
Będzie miał Tisza walki nieustanne.

Na świętego Cyryjaka
Pokój w Rzymie dał drapaka.

Kiedy zimno na Gertrudę
Trza odpędzić wszelką złudę,
By po świętym Hipolicie
Znikła wieść o deficycie.

Na świętego Walentego
Więcej złego niż dobrego.

Na świętego Konrada,
Do pokoju dusza rada.

Na Leona i Cherubina
Niemcom na Samoa idzie ślina.

Niemcy i Stany Zjednoczone.

Konflikt, jaki powstał pomiędzy Niemcami a Stanami Zjednoczonemi, z przyczyny wysp Samoa, bynajmniej nie jest groźny dla pokoju, gdyż oba państwa przekonane są, że:

1) Jednocześnie w Samoa panować nie mogą;
2) jedno lub drugie musi ustąpić;
3) Jankesi są przekonani, że Niemcy,
4) a Niemcy, że Jankesi
5) ustąpią; wreszcie:
6) na wypadek, gdyby żadne oddzielnie nie chciało ustąpić, wzajemnie się ztamtąd wyrzucą.

(Hum Bl)

Mataafa i Tomasese.

Z pięknych wysp Samoa
Kędy pełza boa,
A na drzewach zwisają banany,
Bieży wieść Hioba,
Ze królowie oba
Drą się z sobą jak wściekłe szatany.

Pierwszy Tomasese
Napchał sobie kiesę
Talarami od księcia Bismarcka.
Drugi Mataafa
Twardy jako rafa,
Na niemieckie zakusy wciąż sarka.

Tomasese gotów
Bez wszelkich kłopotów
Wykonywać rozkazy Berlina;
I z miną szczęśliwą
Z Niemcami pić piwo,
Fodarować im żonę i syna.

Mataafa dziki
Słucha Ameryki,
Obcych pędzi za lasy i góry.
Ta sztuka zażarta
Ma Niemca za czarta
I kpi sobie z germańskiej kultury.

I nic się nie wzmaga
Niemiecka powaga,
Tomasese jej pomódz nie zdoła.
Murzyni nią gardzą,
Mają za baj-bardzo
I wstręt do niej się szerzy dokoła.

O biedny kanclerzu!
W potrójnem przymierzu
Szukaj rady na ciężką zniewagę.
Trójwojskiem jak boa,
Otocz to Samoa
I uratuj kanclerską powagę.

(Jour. p. rire.)

Polityczne dodawanie.

Pozycja Boulanger: Ja tylko sam mogę posiadać prawo do nazwy republikanina!
„ Floquet: Tylko w mojem stronnictwie znajdują się prawdziwi republikanie!
„ Clemenceau: Nikt nie jest tak oddany republice, jak ja!
„ Rochefort: Ja od dawien dawna zdobyłem patent na prawdziwego republikanina.
„ Challemel-Lacour: We mnie macie wzór republikanina!
„ Ferry: Ja jestem republikaninem wszystkich republikanów!
„ Naquet, Gilly, Delaguerre itd. My! my tylko jesteśmy spadkobiercami idei republikańskiej z r. 1789.

Summa summarum. Pomyślne horoskopy dla monarchistów.

(Kikeriki.)

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny:
Kazimierz Bartoszewicz.

NADESŁANE.



OGŁOSZENIE.

Publiczny akt rozlosowania dzieł sztuki między Członków Zjednoczonego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, odbędzie się podczas ogólnego Zgromadzenia, dnia 10 Marca 1889 r.

Dyrekcya uprasza przeto tych pp. Korespondentów i Członków Towarzystwa, którzy dotąd nie uiścili należytości za akcye na rok 1888, ażeby najpóźniej **do dnia 20 Lutego b. r**, pod utratą udziału w losowaniu, pieniądze za umieszczone akcye wraz ze spisami Członków nadesłali.

Kraków, dnia 4 Lutego 1889 r.

DYREKCYA
ZJEDNOCZONEGO TOWARZYSTWA
PRZYJACIÓŁ SZTUK PIĘKNYCH
W KRAKOWIE
(SUKIENNICE).

279 3—3

CENTRALNE BIURO

WYNAJMU MIESZKAŃ

Władysława Grabowskiego

W KRAKOWIE

W Pałacu Nr. 7. ulica Wiślna

ogłasza do wynajęcia:

2 pokoje, przedpokój, kuchnia na wys. parterze każdego czasu w Dębnikach Nr. 75.

5 pokoi, stancya, nyża przedpokój kuchnia na II. piętrze od 1 kwietnia przy ul. Wiślnej Nr. 8.

3 pokoje, kuchnia na I. piętrze od 1 kwietnia przy ul. Starowiślnej Nr. 14.

Pokój kawalerski na II. piętrze (strych piwnica) każdego czasu lub 1-go Marca przy ul. Smoleńsk Nr. 13.

5 pokoi, przedpokój, kuchnia na wys. parterze od 1-go kwietnia przy ul. Kolejowej Nr. 12.

4 pokoje, przedpokój, kuchnia na II. piętrze od 1-go Kwietnia przy ul. Grodzkiej Nr. 7.

2 pokoje kawalerskie frontowe na I. piętrze każdego czasu przy Rynku głównym Nr. 26.

6 pokoi kuchnia na II. piętrze każdego czasu przy ulicy Grodzkiej Nr. 36.

2 pokoje z przedpokojem w oficynie na II. piętrze każdego czasu przy ul. Karmelickiej Nr. 29.

3 pokoje przedpokój kuchnia — z zupełnem umeblowaniem na parterze każdego czasu przy ul. Krupniczej Nr. 21.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Były do 1863. r. **nauczyciel języka francuzkiego** w szkołach pod zaborem ros. i od lat wielu wywięzujący się sumiennie z obowiązku swojego w Galicyi; życzy udzielać lekcyj tegoż języka pod nader przystępnemi warunkami.

Bliższa wiadomość przy ul. Floryańskiej l. 19, dom P. Rzewuskiego u P. Ludwińskiego Zegarmistrza.

Papier z fabryki Czerlańskiej. W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.